



Mirosław Derecki

## „DIALOG NA ŚWIĘTO NARODZENIA”- A. ROZHINA

Teatr Akademicki „Gong 2” nie kazał nam długo czekać, ostatnio znowu wystąpił z kolejną premierą, widowiskiem - „Dialog na Święto Narodzenia”. I już zapowiada inscenizację tekstów Franciszka Villona. Wkrótce weźmie udział w lubelskiej Studenckiej Wiośnie Teatralnej skupiającej najciekawsze teatry studenckie z całej Polski. Zaprezentuje tam m. in. „Elżbietę Bam” Daniela Charmsa, przedstawienie, które przed kilkoma miesiącami przyniosło mu (obok widowiska - „Za! Kronika 1917 roku”) uznanie krytyki oraz szereg nagród na festiwalu studenckim w Łodzi. Teatr z Lublina, dotąd nie najwyżej notowany, okazał się nagle w czołówce studenckiego ruchu artystycznego. Stwierdzam to z tym większą przyjemnością, że pod koniec ubiegłego roku zwracałem w „Kamienie” uwagę (w artykule: „Pasja do teatru czyli Rozhin i inni”) na osiągnięcia artystyczne „Gongu 2” oraz na osobę jego kierownika, a także na fakt niedocenywania jego pracy przez środowisko lubelskie. Na tle ubogiego życia teatralnego Lublina, sylwetka „Gongu 2” rysuje się dzisiaj tym bardziej wyraziście.

Z jakiej pozycji jednak oceniać „Gong 2”? Coraz trudniej zakwalifikować go do jakiegokolwiek „szufladki” w schemacie teatralnym. Nie można podciągnąć go do kategorii teatrów zawodowych, tym bardziej nie mieści się w ramach typowego ruchu amatorskiego, ale odbiega również od ukształtowanego u nas w ciągu ostatnich kilkunastu lat modelu „teatru studenckiego”. Teatr paradoksu, satyryczna składanka, estrada polityczna, gdzie tekst słowny liczy się przede wszystkim, gdzie „teatralny spektakl” jest raczej rodzajem „wieczoru literackiego”, a aktor bardziej „przekazuje” ze sceny swe kwestie niż je „gra”, gdzie wreszcie przedstawienie jest artystyczną i programową wypowiedzią swego rodzaju „grupy twórczej” wypowiadającej się przez formę sceniczną - jest chyba dość obcy teatrowi z Lublina.

W „Gongu 2” jest właściwie wszystkiego po trochu. Trochę zawodowstwa i trochę amatorszczyzny, „poezji czystej” i zaangażowanej, pure-nonsensu i „wielkiego repertuaru”, przypadkowości i konsekwencji. To teatr, który wciąż jeszcze przymierza się i - szczególnie

w wypadku doboru repertuaru - nie może zdecydować się na co postawić. Pokazuje mierne lubelskie szopki satyryczne albo „Songi i pieśni Pana Brechta”. Wystawia futurystyczno-filozofo-surrealistyczną „Elżbietę Bam” i zaraz potem realistyczną składankę rewolucyjną „Za!”, z okazji jubileuszu UMCS daje przedstawienie „Marii” (Curie-Skłodowskiej) i wreszcie widowisko żakowsko-rybałtowskie zaczerpnięte ze staropolskiej dramaturgii, po czym sięga do poezji starofrancuskiej... Przyznam się, że chwilami „Gong 2” kojarzy mi się bardziej z rozkochaną w literaturze luźną grupą studentów i absolwentów filologii niż mniej lub bardziej odbiegającymi od schematu - „teatrem” i „grupą twórczą”. Ale równocześnie „Gong-2” coraz konsekwentniej kształtuje swoje oblicze artystyczne zmierzając w kierunku monumentalnego widowiska poetycko-plastycznego, dającego możliwość szerokiego gestu inscenizatorowi operującemu przestrzenią, tłumem i plastyką. Oprócz zdolności reżyserskich potrzebny jest do tego na pewno duży, karny zespół dobre warunki lokalowe oraz talent organizacyjny. Części tego wszystkiego nie można odmówić kierownikowi teatru i jego twórcy - Andrzejowi Rozhinowi. Dowodem - ostatnie przedstawienie „Dialogu na Święto Narodzenia”.

Sięgnąwszy do dramatów staropolskich Rozhin skompilował interesujące trzyczęściowe widowisko, umiejętnie wplótł intermedia, ustawił całość na zasadzie żakowsko-rybałtowskiego misterium. Przedstawienie otrzymało bardzo interesującą oprawę plastyczną - dzieło młodych krakowskich plastyków Elżbiety i Leona Barańskich, stale współpracujących z teatrem, oraz staranne opracowanie muzyczne Janusza Pilarskiego. Rozhin dwoi się i troi w pomysłach inscenizatorskich, spektakl ma doskonałe tempo, zadziwia „wyszlifowanie” całości prawie w najdrobniejszych szczegółach. Chwilami aż nie do uwierzenia wydaje się fakt, że ten działający jak dobrze wyregulowany mechanizm zespół to grupa osób, które tylko niewielką część swojego czasu mogą poświęcić na przygotowywanie programu.

A co z tzw. aktorstwem? Bo sama sprawność techniczna uczestników przedstawienia to przecież jeszcze nie wszystko. Tutaj właśnie znajduje się główny punkt wyjścia dla wszystkich „ale” jakie nasuwają się, gdy wnikliwiej zaczynamy obserwować spektakle „Gongu 2”. Bezspornie teatr posiada kilka utalentowanych jednostek, które potrafią sprostać stawianym przez reżysera zadaniom, a zadania te bardzo często ściśle korespondują z tymi, jakie stawia się aktorowi zawodowemu. Reszcie zespołu daleko do tego. Pomiedzy twórcą przedstawienia a zespołem następuje przez niego nie zamierzony zgrzyt. Rozhin ustawia „Dialog” na zasadzie widowiska jarmarcznego. Trafia w styl i epokę. Daje swoje własne widzenie. Ale wymaga również od swoich aktorów, aby grali widowisko jarmarczne, aby byli owymi niegdysiejszymi, nieudolnymi herodami, pastuszkami lub aniołami. A taka

artystyczna perwersja gry przysparza wiele kłopotów nawet bardzo wyrafinowanym aktorom zawodowym. Rozhin nie chce, a może nie potrafi tego dostrzec. Prowadzi swój teatr po krawędzi zabawy w zawodowstwo, nadaje mu przy tym świeżość nie skażoną jeszcze „wieloletnią praktyką” oraz miesięcznymi poborami i może to m.in. urzeka.

„Gong 2” nie stanie się nigdy teatrem zawodowym, ale Rozhin prędzej czy później do takiego teatru trafi. Czy stanie się to (wówczas) z korzyścią dla obydwu stron...?

Pierwodruk: „Kamena”, 1968, nr 7, s. 10.